

MAŁGORZATA LITWINOWICZ

(Uniwersytet Warszawski)

## PRZEPRAWA DO SIEBIE SAMEJ

## SZKIC O LUDWICE ŚNIADECKIEJ

**Czesław Miłosz w *Tematach do odstąpienia*** (z tomu *Piesek przydrożny*) umieścił szkic *Jeden żywot* i pisał w nim tak:

Dzika, samowolna, uparta, obojętna na konwencje i przyzwoitość: tak ją widziano w młodości i opinia ta znalazła potwierdzenie. Nic nie ocalało z jej archiwum i nigdy nie dowiemy się, jak zdobyła Władimira, co robiła w Odessie i jak zaczął się jej romans z Sadykiem. Dodajmy, że rysy miała ostre, oczy czarne, płeć bladą, budowę ciała szczupłą. Naplotkowano o niej tyle, że wypełniłoby to całe tomy. Dzisiaj nikt by o jej istnieniu nie pamiętał, gdyby niegdyś w Wilnie nie raczyła tańczyć i jeździć konno z Julkiem, synem pani Salomei Bécu z pierwszego małżeństwa. Co prawda, nie miała głowy do marzycielskiego podrostka i kiedy ten wyznał jej swoje uczucia, ostro go osadziła. Podobno później w swojej poezji podawał ją za je dyną miłość swojego życia. Słyszac to, wzruszała ramionami.<sup>1</sup>

Ludwika Śniadecka urodziła się w 1802 roku w Wilnie, była córką Jędrzeja Śniadeckiego i Konstancji z Mikułowskich. Zapamiętana została w historii kultury polskiej właściwie wyłącznie jako „młodzieńcza miłość Juliusza Słowackiego”, jakby tytuł do posiadania biografii stanowiło bycie napomknietą w utworze poetyckim, liście czy pamiętniku znanego twórcy. Co Ludwika myślała o zauroczeniu znacznie młodszego od niej Juliusza – nie wiemy; być może – jak chce Miłosz – wzruszała ramionami. Maria Czapska w książce biograficznej o Śniadeckiej pisze: „Sądząc z nielicznych i pobieżnych wzmianek o Julku w jej [Ludwiki] korespondencji, przypuszczać należy, że młody poeta był jej właściwie obojętny”<sup>2</sup>.

Życiorys rzeczywistej Ludwiki układa się jednak w historię zupełnie inną i dużo bogatszą, sama zaś córka profesora Śniadeckiego jawi się jako postać nietuzinkowa, a przez jej życiowe wybory, upodobania i przygody widoczne stają się rozległe wykroje kultury epoki, obyczaju, polityki i duchowości. Biografia ta pozwala przyglądać się historii polskiego Oświecenia

<sup>1</sup> C. Miłosz, *Piesek przydrożny*, Kraków 2011, s. 202.

<sup>2</sup> M. Czapska, *Ludwika Śniadecka*, Warszawa 1958, s. 76 (I wyd. 1938).

i funkcjonowaniu środowiska intelektualnego związanego z Uniwersytetem Wileńskim na początku wieku XIX; pozwala śledzić krążenie lektur epoki i mód intelektualnych: Jędrzej Śniadecki był popularyzatorem nowoczesnych koncepcji wychowawczych w duchu Jeana Jacques'a Rousseau<sup>3</sup>, a dorastająca Ludwika – namiętną czytelniczką *Pieśni Osjana* i utworów Byrona. Pozwala zobaczyć nieoczywiste napięcia między sprawą narodową a kwestią towarzyską i rozumieć, że właśnie owo pojęcie towarzystwa/towarzyskości jest istotne dla społecznego funkcjonowania ówczesnych elit. Tych obszarów tematycznych jest z pewnością jeszcze kilka. Najważniejszym zagadnieniem w tym artykule są jednak podróże Ludwiki Śniadeckiej i możliwe sposoby ich współczesnego odczytywania.

Przypomnijmy: około 1822 roku Śniadecka zakochała się we Władimirze Rimskim-Korsakowie, młodym rosyjskim oficerze sympatyzującym z dekabrystami, a przy okazji – w synu generał-gubernatora Litwy. Jej listy pisane do różnych adresatek w latach 20. świadczą o stanie głębokiej fascynacji – nie jest (i już nie będzie) jasne, czy była ona odwzajemniona. W 1828 roku Władimir wyjechał na wojnę rosyjsko-turecką, w 1829 roku – zginął przy szturmie na twierdzę wojskową w Szumli (już po formalnym ogłoszeniu pokoju). Wiadomość ta była dla Ludwiki druzgocąca. W obawie o stan zdrowia ojciec wysłał ją na nadmorską kurację do Rygi. Po krótkim pobycie tam Śniadecka udała się do Odessy, a po kilku latach spędzonych w tym mieście i jego okolicach – wyruszyła przez Morze Czarne do Konstantynopola.

Wszystkie te podróże łączy jeden cel: Śniadecka chciała ostatecznie dotrzeć do Szumli i odnaleźć grób ukochanego. Pierwotny zamiysł przewiezienia jego zwłok i pochowania ich w Rosji z biegiem czasu przekształcił się w projekt zbudowania w Szumli swoistego mauzoleum, które służyłoby pielęgnowaniu pamięci o Rimskim-Korsakowie i było jednocześnie fundacją dobroczynną (pomysł ten ukształtował się w kręgu towarzyskim Ludwiki w Odessie). Podróż do Konstantynopola, którą Śniadecka przedsięwzięła w roku 1842, trzynastcie lat po śmierci Władimira, była także częścią tego projektu. Wyprawa do twierdzy wojskowej, znajdującej się na terenie Imperium Osmańskiego wymagała firmanu – sułtańskiej zgody na realizację takiej wyprawy oraz organizację karawany, bo podróż w pojedynkę, bez zapasów i zbrojnej ochrony była przedsięwzięciem niebezpiecznym nie tylko dla kobiety.

Jak wiemy – Śniadecka nigdy nie wyruszyła do Szumli. Wkrótce po przybyciu do Konstantynopola poznała Michała Czajkowskiego, spędziła z nim

<sup>3</sup> Zob. J. Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, Wrocław 1956 (pierwsza wersja tego traktatu ukazała się w „Dzienniku Wileńskim” w roku 1805; Śniadecki przeredagował tekst w roku 1822. Staraniem Michała Balińskiego ukazał się on w formie zwartej w 1840 roku, czyli już po śmierci autora).

resztę życia, angażując się mocno w sprawy licznej w Turcji polskiej diasporry. Zmarła w 1866 roku, pochowano ją (nie bez protestów na tle obyczajowym<sup>4</sup>) w Polonezköy/ Adamopolu.

Nagrobny napis to krótki zbiór rozmaitych przynależności: „Tu spoczywa Ludwika ze Śniadeckich Sadyk / córka Jędrzeja, synowica Jana / żona generała, dowódcy kozaków otomańskich / zmarła 22 lutego 1866 roku / na Dżehan-girze w Konstantynopolu / pochowana na ziemi polskiej w Adamkioj”<sup>5</sup>. Podróżniczka, pisarka i polityczka została pochowana jako „córka, synowica, żona”, ale takie były obyczajowe realia epoki.

Biografię Śniadeckiej można czytać fragmentarycznie i traktować każdy z odcinków jej podróży oddzielnie. W wyjeździe ryskim widzieć modną w wieku XIX praktykę jeżdżenia do wód i uzdrowisk, a Odessę potraktować jako odmianę tego samego celu. Konstantynopol wpisuje się w dziewiętnastowieczną popularność podróży do Orientu, odbywanych przecież licznie, w pewnych środowiskach – właściwie obowiązkowych. W „pannie Śniadeckiej” (jak podobno o niej mówiono w środowisku stambulskim) zobaczylibyśmy tutaj „pannę modną”, która czyta, spleenuje i podróżuje zgodnie z konwenansem epoki.

To bycie w drodze – od opuszczenia Wilna aż do przybycia do Konstantynopola trwało jednak czternaście lat i ostatecznie przestało być podróżą – stało się sposobem życia, i jest to studium głęboko osobistej peregrynacji, w poszukiwaniu już być może nie śladów ukochanego, ale śladów siebie samej i powodów, dla których można będzie tę peregrynację uznać za spełnioną.

W wieloletniej podróży Śniadeckiej przełomem musiał być wybór Odessy jako kolejnego celu podróży. To w tym momencie Ludwika naprawdę się OD-DALA – od dobrze rozpoznawalnych miejsc, od określonego kręgu rodziny i towarzysztwa. Droga z Rygi do Odessy (prawdopodobnie szlak przez Uściług) to około tysiąca pięciuset kilometrów. Śniadecka odbyła ją w towarzystwie brata, Józefa: „Jechali po haniebnych groblach i piaskach Polesia, po wyboistych traktach, popasając na stacjach pocztowych i w karczmach żydowskich, aż na stepowe szlaki Ukrainy, gdzie towarzyszyły podróżnym wałki czumackie ładowane pszenicą”<sup>6</sup> – pisze Maria Czapska. Dlaczego do Odessy?

Dostrzec tu warto wysiłek poszukiwania miejsca, w którym w jakimś

<sup>4</sup> Michał Czajkowski dokonał konwersji religijnej i w 1850 roku przeszedł na islam. Nie jest jasne, czy Śniadecka została formalnie jego żoną; wszystko przemawia za tym, że konwersji nie dokonała. Dla polskiego środowiska skupionego w Polonezköy oba warianty okazały się zresztą i tak problematyczne – kontrowersyjna była postać zarówno nieformalnej partnerki Czajkowskiego, jak i żony poślubionej w obrządku muzułmańskim.

<sup>5</sup> Cyt. za: M. Czapska, dz. cyt., s. 11.

<sup>6</sup> M. Czapska, dz. cyt., s. 110.

sensie można było wymyślić siebie na nowo. Założone z rozkazu Katarzyny Wielkiej miasto od samego początku miało status dość szczególny. Jego historia nie wpisuje się w przekonujący sposób w historię kolonializmu i imperialnej ekspansji. Owszem, znaczenie Odessy jako portu strzegącego przeprawy przez Morze Czarne i ruchu okrętów na tym akwenie było istotne. Ale przede wszystkim – to miejsce na granicy imperium stało się od samego początku przestrzenią intensywnego eksplorowania i konstruowania nowych tożsamości. Powiedzieć o Odessie, że była miastem wieloetnicznym i zróżnicowanym pod względem językowym, religijnym, kulturowym to zdecydowanie za mało. O duchu tego portu Charles King pisze:

W owym czasie Odessa dopiero budowała swoją tożsamość, którą będą się zachwycali jej entuzjaści i oczerniali krytycy. Złożą się na nią: zamiłowanie do żartu i absurdu; cienka warstewka rosyjskiej kultury powlekająca żydowsko-grecko-włoskie jądro; ekonomia cyklu obfitości i niedostatku; upodobanie do wyelegantowanych mężczyzn i zuchwałych kobiet; styl w muzyce i literaturze charakteryzujący się jednocześnie libertyńskim brakiem hamulców i kontrolowanym eksperymentarstwem; a także specyficzne podejście do polityki, wyrażające się w nagłych przeskokach od radykalizmu do reakcyjności.<sup>7</sup>

Wydaje się, że Odessa była kosmosem kształtowanym przez społeczności i INDYWIDUALNOŚCI: ludzi, dla których punktem odniesienia nie była ani przynależność narodowa (co zresztą w pierwszej połowie wieku XIX nie stanowiło zawsze najistotniejszego kryterium tożsamości), ani nawet stanowa czy klasowa. Można zaryzykować twierdzenie, że miasto pociągało przede wszystkim tych, którzy z różnych powodów decydowali się na gruntowną rekonstrukcję odpowiedzi na pytanie o własny identytet, a doskonałym przykładem tego pozostaje postać pierwszego gubernatora miasta, który nazywał się José Pascual Domingo de Ribas y Boyons, urodził w Neapolu; w Rosji zapamiętany został jako Osip Michajłowicz Deribas. Najważniejsza ulica Odessy – dla uznania jego zasług dla miasta – nazywa się Deribasowska. Uważa się, że to ten neapolitańczyk był rzeczywistym autorem pomysłu, by niewielką fortecę Hadżibez uczynić miastem, które będzie kluczem spinającym szlaki czarnomorskie i drogi lądowe – w rzeczywistości łączące Zachód Europy z dawnym obszarem Bizancjum. Drugim zarządcą miasta był gubernator Armand Emmanuel Sophie Septimanie du Plessis książę de Richelieu, a ta historia arystokraty, który uciekł do Rosji w okresie rewolucji francuskiej, jest także emblematyczna dla tej gry tożsamości: miejskiej i ludzkiej, która w XIX wieku rozgrywała się w Odessie.

<sup>7</sup> Ch. King, *Odessa. Geniusz i śmierć w mieście snów*, przeł. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2016, s. 16.

Zupełnie nieadekwatne wydaje się tutaj pojęcie peryferyjności – bo mamy przecież do czynienia z potężnym centrum generującym nowe identyfikacje; obcujemy ze swoistym laboratorium nowoczesności, której rysem jest nieustannie ponawiane pytanie o to, kim jestem. Odesa wydawała się obietnicą szansy na prawo do następującej odpowiedzi: „Jestem, kim chcę”. Wiadomo, że w tym środowisku działał klucz stanowy, klasowy i towarzyski, i że całkowita wolność ku jakiemuś „ja”, niedefiniowanemu przez powinności wynikające z reguł wychowania i poczucia przynależności do takiej czy innej wspólnoty, i nad brzegiem Morza Czarnego nie była możliwa. Odeska przestrzeń była nie tylko „młoda”, pozbawiona zakorzenienia w historii, ale też niewynikająca z żadnego przestrzennego kontinuum (miasto sprawiało wrażenie „wyrastającego” ze stepu, zupełnie niespodziewanego w tym miejscu). Te jej rysy wiele obiecywały różnym awanturnikom, łowcom majątków i przygód, poszukiwaczom inspiracji i okazji, a wreszcie ludziom, którzy z najrozmaitszych powodów nie przystawali ani do swojego czasu, ani do swoich społeczności. Ludwika Śniadecka była jedną z nich.

### **Czy Wschód jest daleko na Wschodzie?**

Biografia Śniadeckiej – przy całym bogactwie zdarzeń, które się na nią składają – nie jest łatwym tematem badań, zwłaszcza wtedy, gdy chcemy zbliżyć się do tego, co nazywamy doświadczeniem. Nie mamy pamiątek życia i podróży Ludwiki Śniadeckiej; ogromna część jej spuścizny piśmiennej spłonęła razem z drewnianym konakiem w Perze (dzielnica Sztambułu). Nie wiadomo więc, jak sama bohaterka tekstu widziała swe własne podróżowanie. Czy doświadczała podróży jako wyprawy w świat raczej egzotyczny, słabo rozpoznany i w gruncie rzeczy niepewny? Czy raczej – jako rzeczywistość odległą przestrzennie, do której dotarcie wymaga determinacji, wysiłku i zgody na znoszenie najrozmaitszych niewygód, ale pozostaje ono jakimś przedłużeniem okolic bliższych i lepiej znanych. Pytania te wpisują się w szersze zagadnienie, którym jest relacja kultury polskiej z szeroko rozumianym „Wschodem” – jako przestrzenią pozbawioną rysu egzotyki, właśnie w jakiś sposób „domową”, czyli taką, której mentalność i materialność nie wydają się czymś radykalnie odmiennym od własnego wzoru kultury.

Kobiecych relacji z podróży na Wschód nie ma zbyt wielu, dla zbudowania choćby minimalnego pola sięgnę do dwóch.

Pierwsza z nich to relacja epistolograficzna Elizabeth Craven, brytyjskiej arystokratki, pisarki i podróżniczki, która w 1785 roku wyruszyła w podróż do Konstantynopola<sup>8</sup>, druga – to książka wspomnieniowa Reginy Sa-

<sup>8</sup> E. Craven, *A Journey through the Crimea to Constantinople in a Series of Letters*

lomei z Rusieckich Pilsztynowej *Proceder podróży i życia mego awantur* (datą graniczną dla zdarzeń w nim opisywanych jest 1760 rok)<sup>9</sup>.

Podróż Elizabeth Craven trwała czternaście miesięcy, odbywała się karetą, statkami, kibitką, konno, łodziami wiosłowymi. Pierwsze tygodnie Angielka spędziła we Francji i we Włoszech. Jej trasa wiodła następnie przez Warszawę i Kraków, Petersburg, Moskwę w stronę Perekopu i Taurydy. Dalej był Cherson, Bakczysaraj, Sewastopol. Odwiedziła także Ateny, Smyrnę, Bukareszt, Bursę, Belgrad (w którym musiała się zatrzymać dłużej, niż planowała, bo na drogach grasowali rozbójnicy). Dotarła także do Szumli – tej samej, do której wybierała się Śniadecka. „Wszyscy są przekonani, że wybrzeże to (dzisiejsze bułgarskie) zamieszkują dzicy Turcy, gwałtowni i grabieżczy” – pisała przed wyruszeniem do twierdzy. Rzeczywistość tej podróży okazywała się na ogół bardziej łaskawa; z relacji lady Craven wynika jednak dość jasno, że granica, po której przekroczeniu europejskie *grand tour* stawało się wyprawą w nieznaną, znajdowała się w Petersburgu. Tutaj kończył się klucz towarzyski, sieć arystokratycznych domów. Między rozsianymi na mapie Europy punktami tej sieci rozciągał się wprawdzie jakiś zewnętrzny świat, a jego fizyczność bywała doskwierająca (czynniki klimatyczne charakteryzowały się jednak w epokach dawnych pewnym potencjałem demokratyzacyjnym, a roztopy czy zerwane przeprawy zatrzymywały w drodze ludzi każdego stanu); ostatecznie jednak na geografii podróży składała się nie tylko wiedza o traktach i położeniu większych ośrodków miejskich, ale też doskonała orientacja w koligacjach kosmopolitycznych rodów i topografii posiadłości ziemskich. Plan odwiedzenia Krymu, którym dzieli się Elizabeth z towarzystwem petersburskim, przynosi liczne ostrzeżenia: woda w tych okolicach ma być brudna, powietrze trujące, a podróżującym grozi śmierć. Krym został przyłączony do Rosji w roku 1783, nowa nazwa – Tauryda – właśnie wtedy się upowszechnia; odsyła jednak ona do świata wiedzy starożytnej, więc w relacji Craven są obszernie fragmenty dotyczące Kimeryjczyków czy na poły legendarnych Scytów. Niepostrzeżenie więc przekraczanie dystansu przestrzennego staje się przekraczaniem warstw czasu – „odległe” okazuje się zanurzone w dawności, unieruchomione od epoki Homera.

Ostatecznie wizyta na Krymie, pobyt w Chersonie zostaną zarejestrowane przez angielską podróżniczkę jako rodzaj światowej wystawy czy wielkoskalowego widowiska plenerowego: podziwia ona Kozaków, Tatarów, ich

*to His Serene Highness, Margrave of Brandenburg, Anspach and Bareith*, London 1789.

<sup>9</sup> R.S. z Rusieckich Pilsztynowa, *Proceder podróży i życia mego awantur*, red. i wstęp R. Pollak, oprac. M. Pełczyński, Kraków 1957 (wyd. I z autografu Biblioteki Czartoryskich w Muzeum Narodowym w Krakowie).

śpiewy, stroje i nieprawdopodobne umiejętności jeździeckie. Lady Craven odwiedza meczet, bez wahania wkracza do męskiej części, co jest świadectwem tego, jak podróżniczka rozpoznaje zarówno tożsamość miejsca, jak i tożsamość własną: jest tutaj przede wszystkim reprezentacją wysoko urodzonego człowieka Zachodu, a nie kobietą, więc lokalne tabu rozpoznaje jako być może interesujący obyczaj i element widowiska, ale nie prawo, któremu sama miałaby się podporządkowywać. Obraz całości uzupełniają: wielbłądy, arabskie konie, dywany, wschodnie słodczyce oraz wizyty składane rosyjskim generałom oraz tatarskiemu chanowi i jego siostrze – w romantycznie położonym haremie, czyli domu dla kobiet. Orient spełnia wszystkie kryteria orientalizmu: jest odległy, ahistoryczny, zmysłowy i pełen barw, intensywny, łatwo przystępny i – jednak – uzupełniony o wyspy cywilizacji – takie jak konsulaty, kolonialne wille i pałace. Listy z tej części trasy, która zaczyna się za Petersburgiem są manifestacją ciągłego zdziwienia (obyczajami, widokami, wyglądem mieszkańców, prawami, zwierzętami – lista jest trudna do wyczerpania). Literalnie WSZYSTKO jest INNE. I sprawozdanie z tego doświadczenia inności, wpisanej raczej w rejestr atrakcji niż plan poznawczy – jest sensem podróży i osią kolejnych listów.

O pamiętniku Reginy Pilsztynowej napisano sporo<sup>10</sup>, bo też jest to dokument szczególny. Zawiera on zbiór prawie nieprawdopodobnych przygód, które jednak przydarzyły się jego autorce, a autentyczność rękopisu nie wzbudza już dziś wątpliwości. O jego wyjątkowości stanowią nie tylko opisany w nim „proceder podróży i życia awantur”, ale i to, że ten dość obszerny i obfitujący w najrozmaitsze obserwacje rękopis jest świadectwem sporządzonym przez kobietę, pochodzącą prawdopodobnie ze stanu nieszlacheckiego – a tego rodzaju zapisów mamy przecież w kulturze polskiej bardzo niewiele.

Regina Salomea, pochodząca z guberni nowogródzkiej, jako młoda dziewczyna wraz z mężem, Jakubem Halpirem udała się do Konstantynopola. Na skutek różnych życiowych wypadków praktyka lekarska Halpira skończyła się katastrofą, on sam znalazł się w więzieniu. Regina, która musiała być osobą o nieprawdopodobnym zmyśle obserwacji, zręczności, inteligencji i odwadze – przejęła jego praktykę lekarską i uprawiała ją z takim powodzeniem,

<sup>10</sup> Zob. np. D. Dźwinel, *O kategorii obcości w „Procederze podróży i życia mego awantur” Reginy Salomei Pilsztynowej*, w: *Światy oświeconych i romantycznych. Doświadczenia, uczucia, wyobrażenia*, red. B. Mazurkova, Katowice 2015, s. 133–154; I. Maciejewska, *Specyfika relacji pamiętnikarskiej „Procederu podróży i życia mego awantur” Reginy Salomei z Rusieckich Pilsztynowej*, w: *Pisarki polskie epok dawnych*, red. K. Stasiewicz, Olsztyn 1998; Z. Kuchowicz, *Pierwsza lekarka polska – Regina Salomea Rusiecka*, w: tegoż, *Żywoty niepospolitych kobiet polskiego baroku*, Łódź 1989.

że stała się wziętą „doktorką oczną”. Prowadziła własną praktykę, leczyła kobiety z sultańskiego haremu, dorobiła się majątku i niewolników, jednego z nich – Józefa Pichelsteina/ Pilsztyna (austriackiego oficera, który trafił do niewoli tureckiej) – wyzwoliła i za niego wyszła (wcześniej umarł Jakub Halpir, przed śmiercią zdążył zresztą porzucić żonę). Opuściła na jakiś czas Konstantynopol, była lekarką na dworze Radziwiłłów w Nieświeżu oraz na dworze carskim w Petersburgu, pracowała także w Kijowie, w różnych ośrodkach na Podolu i w Wiedniu. Wiemy, że wróciła do Konstantynopola, a przez jakiś czas była też okulistką w pałacu chana Krymu, a przy okazji nieformalną informatorką pierwszego rosyjskiego konsula w Chanacie, Aleksandra Nikiforowa<sup>11</sup>. Podpisywała się MDO – Medycyny Doktorka Okulistka.

Jak wygląda relacja z wyprawy do Stambułu w *Procederze Pilsztynowej*?

W młodym wieku moim wydali mnie rodzice moje (Joachim Rusiecki) za mąż z Litwy, województwa nowogródzkiego, za doktora Jakuba Halpira, z którym to doktorem tegoż roku pojechałam do Stambułu i zaraz wzięci my byli pomiędzy godnymi ludźmi, ponieważ że był ekstra dobrym medycyny doktorem i Pan Bóg nam poślęgościł, żeśmy przyszli do kawałka fortuny.<sup>12</sup>

W tym zdaniu otwierającym wspomnienie droga do Stambułu zawiera się we frazie „tegoż roku pojechałam do Stambułu” – zupełnie tak, jakby sama podróż do Stambułu nie stanowiła tematu wartego uwagi.

Różne wnioski można stąd wyprowadzić. Pierwszy byłby następujący: było to doświadczenie na tyle potoczne w środowisku Pilsztynowej, że zacieranie papieru opisem tego, jak wygląda ta droga, i kogo też na niej można spotkać, byłoby wyłącznie powtórzeniem tego, co i tak wszyscy wokół wiedzą. Drugi: wspomnienia Reginy Salomei nie są relacją z JEDYNEJ podróży życia, tylko próbą opisaną wypadków podróży jako stanu ciągłego. Trzeci: w całości rękopisu nie poświęca się wiele uwagi podróżowaniu jako praktyce kolekcjonerskiej (widoki, obyczaje, smaki, typy ludzkie) i stanowiącej rodzaj atrakcji. W innym miejscu *Procederu* czytamy na przykład: „Z Ołmycu znowu powróciłam do Naysy, do Oławy i spotkałam niezmierną moc wojska pruskiego, które ciągnęło z Wrocławia do Oławy. Na drodze spotkałam się [ze] szabsoficierami, których-em się pytała, skąd jadą i dokąd. Pokazałam im swoje paszporty i tak przydali mnie dwóch żołnierzy, aby [mnie] nikt w niczym nie ukrzywdził i tak szczęśliwie zajechaliśmy do Wrocławia”<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Zob. D. Kołodziejczyk, *Na tropach Salomei Reginy Pilsztynowej: glosa do życiorysu*, w: *W cieniu wojen i rozbiorów. Studia z dziejów Rzeczypospolitej XVIII i początków XIX wieku*, red. U. Kosińska, D. Dukwicz, A. Danilczyk, Warszawa 2014, s. 217–229.

<sup>12</sup> R.S. Pilsztynowa, dz. cyt., s. 37.

<sup>13</sup> Tamże, s. 167.



Albo: „I takem szczęśliwie wyjechała z Wilna, profitowawszy kilka czerwonych złotych z honorem i jechałam przez Żmudź przez Birże do Rygi”<sup>14</sup>. Samo doświadczenie przemieszczania się jest być może w doświadczeniu autorki jakimś rodzajem koniecznej niewygodny, materialną infrastrukturą świata, której nie da się jakoś ominąć, i jeśli na czymś trzeba być skoncentrowanym, to nie na podziwianiu obrazów, lecz na elementarnej trosce o przeżycie, o dotarcie na miejsce, ponieważ ogromna była nieprzewidywalność, którą niosły ze sobą pogoda, wojny, kaprysy władców czy działalność różnego rodzaju ludzi pozostających poza systemem (zbójcy, dezertery itd.). Trochę tak, jakby doświadczenie PODRÓŻOWANIA – jako bardzo specjalnego sposobu bycia wobec rzeczywistości – dostępne było naprawdę nielicznym, uprzywilejowanym, zaopatrzonym w lunetę, dragonów i prywatny widok z okna karety (czy później – pociągu). Pozostali musieli po prostu odbyć PODRÓŻ możliwie szybko, możliwie za dnia, możliwie w jakiejś gromadzie.

Nie wiemy, jak kształtowała się piśmienność Pilsztynowej; nie chodzi rzecz jasna o proces podstawowej alfabetyzacji, ale o ideę „opisania życia” oraz umiejętność przeprowadzenia takiego zamiaru, czyli skonstruowania rozległej opowieści autobiograficznej – co może być potrzebą intuicyjną, wymagającą jednak pewnego wzoru, bo taka opowieść jest czymś innym niż „zostawienie śladu”. Świetnym porównaniem jest tutaj inne świadectwo: *Krótką Historija o Kobiecie z więzienia Tatarów przybyłej*<sup>15</sup>, czyli wspomnienie Marii Dubniewiczowej z Radruża, branki tatarskiej, która trafiła do Stambułu i wróciła z niego do rodzinnej wioski po 27 latach. Całość relacji to: *Kronika sławetnie urodzonego Sługi Bożego Eliasza Dubniewicza i żony jego Marii, która wzięta do Kamieńca Podolskiego w 1672, do niewoli tureckiej, do Konstantynopola wywieziona i sprzedana, przebywała przez lat 27 i dzięki Miłosiernemu Bogu powrócona do ojczyzny swojej w roku pańskim 1699*. Lakoniczność tej wypowiedzi, dotyczącej przecież także przypadków niesłychanych – ujawnia całe pole trudności, z którym musi się zmierzyć człowiek zdający sprawę z przypadków swojego życia na piśmie. Kto decyduje o ważności wydarzeń, uwadze (i miejscu na papierze), którą należy im poświęcić, o sposobie ich sekwencjonowania tak, aby układały się w znaczące narracje? Nie wiadomo – bo przecież ani król, ani dzieje, ani Opatrzność, ani przyszłe generacje – w sytuacji, w której człowiek zostaje kronikarzem wyłącznie własnego życia, funkcjonuje w czasach, w których piśmienność nie była powszechna, a wynalazek uczuć i estyma wobec przeżyć wewnętrznych – jesz-

<sup>14</sup> Tamże, s. 84.

<sup>15</sup> Zob. J. Mazur, *Krótką Historija o Kobiecie z więzienia Tatarów przybyłej, czyli rzecz o dziejach Raduża w XVII wieku*, w: *Roztocze i jego mieszkańcy. Historia i kultura. Materiały z konferencji*, red. W. Łysiak, Tomaszów Lubelski 2012, s. 125–148.

cze nieznane. Pilsztynowa pisze sto lat po Dubniewiczowej, funkcjonuje w zupełnie innym środowisku, inne są już jej kompetencje piśmienne – nawet jeśli to kolaż gatunków i praktyk. Trudność nadal istnieje, trudność wyboru: co i z jakiego powodu ZAPISYWAĆ.

Autorka w krótkiej przedmowie *Do łaskawego czytelnika* nazywa swój utwór „błahą książeczką” i pisze dalej: „[...] mając męża i dzieci w Polsce i wszystkie te moje doczesne pociechy opuściłam, a sama jedna w cudzy kraj bez wszelkiej pomocy i pociechy puściłam się żyć i w Bogu umrzeć w tym kraju. I dlatego chcę w tej książce mojej wyrazić proceder życia mego i cierpienie”<sup>16</sup>. Deklaruje też, że woli spokojne życia w tym „cudzym kraju” niż życie w Polsce, które było „zawsze nie bez nowiny i uszczerbku zdrowia”.

Dariusz Kołodziejczyk w swoim studium poświęconym Pilsztynowej podkreśla jej niebywałe zdolności adaptacyjne, dodaje jednak: „Możemy przyjąć, że po latach życia poza krajem urodzenia, a jednocześnie bez pełnej akulturacji w nowej ojczyźnie (czy raczej nowych ojczyznach), Pilsztynowa odczuwała syndrom »dipiski«: w każdorazowym miejscu zamieszkania czuła się najswobodniej wśród cudzoziemców”<sup>17</sup>.

A co to ma wspólnie z historią Śniadeckiej, prócz zbliżonych trajektorii podróży? Być może jednak te doświadczenia, ten sposób bycia w świecie, dla którego Pilsztynowa szuka figur w swojej książce wspomnieniowej otwiera coś w interpretowaniu wyborów Śniadeckiej. Bo obie te postaci i ich doświadczenie podrózne – są zwodnicze z powodu potężnych ciężarów gatunkowych i z powodu potężnych nurtów epoki. Zagarniają one nawet te ryby, które właśnie płyną pod prąd – by trzymać się metaforyki akwaticznej.

W przypadku Śniadeckiej i interpretacji jej postaci pole, które w oczywisty sposób się uruchamia, to podróż romantyczna, widziana jako zdarzenie wielkie w planie biograficznym (zwrot, przeprojektowanie tożsamości) oraz krótkoterminowe w planie faktycznym (maksymalnie kilka tygodni spędzonych między Stambułem a Kairem – choć przecież jej przypadek zupełnie tutaj nie pasuje). W przypadku Pilsztynowej – naturalnie szuka się w jej wspomnieniu śladów szlacheckiej gawędy (z natury przecież hiperbolicznej, nadmiernej, fantazjującej), opowieści łotrzykowskiej, o której EGZOTYCE świadczy to, że jej bohaterką jest kobieta (która żyje jak mężczyzna).

Może lepiej te opowieści wybrzmiewają we wzajemnym spotkaniu? Wyłania się z nich jakiś specjalny ludzki gatunek i okazuje się on zadziwiająco zakorzeniony historycznie. Są to ludzie, którzy projektują własne życie jako nieprzynależność, ich gest to odmowa wobec społecznie zdefiniowanych ról; gest rozgrywany przewrotnie, bo należący – jak w przypadku Śniadeckiej –

<sup>16</sup> R.S. Pilsztynowa, dz. cyt., s. 35.

<sup>17</sup> D. Kołodziejczyk, dz. cyt., s. 229.

do głównego nurtu zachowań epoki (miłość aż po kres, uczucie ponad wszystko, panno, panno, czy nie strach?). Żadne ze stabilnych określeń do nich nie pasuje: to ani nomadki, ani pielgrzymki, ani turystki. Może to właśnie ludzie nieprzynależni; ich wybory historycznie należą do zbioru wyjątków. Ich postawa – być może zapowiada ten ważny rys nowoczesności.



Małgorzata Litwinowicz (University of Warsaw)  
e-mail: m.litwinowicz@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-2886-4287

## JOURNEY TO HERSELF. A SKETCH ABOUT LUDWIKA ŚNIADECKA

### ABSTRACT

The protagonist of the text is Ludwika Śniadecka (1802–1866), and its subject – her journey, which begins in Vilnius and runs through Odessa to Istanbul. The aim of the text is to look at the emancipatory nature of such a journey. Śniadecka started this long peregrination as a completely private person and experiencing a personal love drama, she ended as a conscious participant in public life and a politician. The article tries to capture the process of change, which does not mean the process of loss, and treats the Śniadecka case as a good point for reflection on some other possible (though rather abandoned) project of public activity: that is, a project in which emotional liveliness, feeling oneself and the world, respect for one's own feelings and the right to express them (colloquially called “exaltation”) does not contradict the activity for public affairs; on the contrary, it builds this model of civic engagement which can be called empathetic rather than political. The text also raises a methodological question: how to build the biography of a writer and journalist who, although she left a lot of written traces, but due to the turmoil of history, we do not have access to them today – these manuscripts have been lost or burned. On the occasion of this topic, the question clearly arises: how to work with an archive that existed but disappeared.

### KEY WORDS

biography, emancipation, experience, Elizabeth Craven, journey,  
Ludwika Śniadecka, Regina Salomea Pilsztynowa, orientalism,  
public life, woman

